Nr. 145. Lwów. — Niedziela dnia 24 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 5 p. Św. Jana Chrz. Jutro: Prospera Bisk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 3 m. 53·0 Zachód „ 8 „ 11·0 | Długość dnia g. 16 m. 18·0 Ubyło dnia 0·0 min.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Upraszamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.

Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Z Poznania donoszą, że Koło polskie w sejmie pruskiem i w niemieckim parlamencie postanowiło wystosować osobny adres do cesarza Wilhelma II. Nad brzmieniem adresu będą się odbywały narady po przybyciu deputowanych do Berlina.

Panie Wielkopolskie, pomne wyjątkowej życzliwości, okazanej dla ziemi naszej przez cesarzową Wiktorję, zamierzyły wystosować teraz do niej adres kondolencyjny. — W całej Wielkopolsce ludność nasza z własnego popędu urządziła w kościołach żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Fryderyka. Przypominamy przy tej sposobności, że po zgonie ojca jego w wielu miejscowościach landraci z żandarmami napędzali lud do kościołów i zmuszali do bicia w dzwony. Te dwa fakta, zestawione ze sobą, pokazują wyraźnie, że dla zdobycia miłości u ludu nie potrzeba nic więcej, krom szczerej dlań życzliwości. Każdy inny naród po takich doświadczeniach, jakie się stały udziałem Wielkopolan, byłby się na zawsze odwrócił od dynastji; nasz prędko krzywd zapomina, a za jedno dobre słowo płaci wdzięczną pamięcią.

Na adres, wystosowany kilka tygodni temu przez poznańskie Koło polskie do cesarza Fryderyka, dopiero teraz otrzymało prezydjum Koła odpowiedź z podpisem ks. Bismarka. Tej odpowiedzi postanowiło Koło nie ogłaszać.

Na solidarne żądanie całego parafjalnego duchowieństwa w Poznańskiem, aby zgodnie z konstytucją oddano mu zwierzchniczy nadzór nad nauką religji w szkołach ludowych, regencja odpowiedziała odmownie kapłanom znanym z gorliwości i działalności patrjotycznej, innym zaś, nie mającym czarnej noty u landratów, pozwoliła na wykonywanie nadzoru, wszelako pod warunkiem, że się zupełnie zastosują do germanizacyjnego systemu. Oczywiście, wszyscy kapłani odrzucili tę niegodziwą propozycję i udali się do ks. arcybiskupa z prośbą o użycie całej jego władzy duchownej dla uchylenia tej niewłaściwości. Co przedsięwziąć i czy cokolwiek zdoła uczynić ks. arcybiskup, o tem dotychczas cicho.

W przeszły wtorek, a więc na drugi dzień po pogrzebie Fryderyka, wydalono z Berlina kilku francuskich korespondentów i kazano im jak najrychlej opuścić Niemcy. Zawinili oni artykułami swoimi, nadsyłanymi z Berlina do pism paryskich, o charakterze, usposobieniach i zamiarach Wilhelma II. Dwaj z tych korespondentów, pp. Ranson z dziennika *Matin* i Bonneton z *Gaulois* wyrazili się w sposób... niewłaściwy o stosunkach łączących arcyksięcia Rudolfa z nowym cesarzem niemieckim. Prasa paryska mocno się zirytowała temi wydaleniami i jako „honorowego odwetu" żąda wydalenia z Francji wszystkich niemieckich dziennikarzy, których oskarża o ustawiczne paszkwilowanie Francji w pismach niemieckich. Najwięcej w tej sprawie hałasu robią dzienniki radykalne: *Intransigeant*, *Evénement* i *XIX Siécle*, ale hałas ten całkiem zbyteczny. Nie trzeba z tego robić żadnej „kwestji", nie trzeba tu mięszać honoru, ani też mówić o odwecie. Wydalać paszkwilantów rzecz wszędzie i zawsze bardzo godziwa. Rząd berliński miał zupełne prawo wymieść ze swego domu tych moralnych morderców; a niech całkiem to samo zrobią Francuzi — żaden przyzwoity człowiek na którymkolwiek punkcie Europy nie będzie w swem uczuciu dotknięty tem czyszczeniem dziennikarskiej stajni augiaszowej. Zaś zespolenie honoru Francji z karą wymierzoną niesumiennym pismakom jest wielką niewłaściwością, rzucającą brzydkie światło na rzetelne poczucie honoru.

W berlińskich „decydujących sferach" postanowiono zarządzić przeciw dr. Mackenziemu sądowo karne śledztwo za wrzekomo nieudolne leczenie zmarłego cesarza. Jednakże w skutek solidarnej opinji berlińskich powag medycznych, że „niedostateczna dyagnoza nie może być brana za niedbalstwo", wstrzymano się podobno z wytoczeniem skargi. Dzienniki junkierskiego pokroju piorunują na Mackenziego za honorarjum, którego zażądał. Za cały czas pobytu przy cesarzu w San Remo, potem w Charlottenburgu, a wreszcie w Friedrichskronie policzył on sobie po 1500 marek dziennie, co razem wynosi 250 tysięcy marek. „Jadł, pił, mieszkał jak panujący, zabił pacjenta i teraz żąda ćwierć miljona, to niesłychana bezczelność!" — woła pastorski *Reichsbote*. Kto, jak kto, ale *Reichsbote* przecież się bardzo ucieszył ze wstąpienia na tron Wilhelma II; powinien tedy głosować za wypłatą honorarjum Mackenziemu. Że też od tych krzyżaków zawsze na milę czuć parwenjuszostwo! Na świeżej mogile kłócą się z lekarzem o honorarjum i żeby mu go nie wypłacić radziby się procesowali. Choć „Prusy muszą być wielkie", zawsze przecież będą ogromnie małe.

Junkrowie się cieszą z rezygnacji hr. Zedlitza z ofiarowanego mu stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Mają one nadzieję, że koniec końców Puttkamer znów będzie powołany. *Gazeta Krzyżowa* pisze: „Nowy minister powinien najściślej naśladować Puttkamera, być do niego we wszystkiem podobnym jak dwie krople wody, bo tego wymaga interes państwa. A ponieważ trudno między ludźmi o takie podobieństwo dwóch osób, przeto dając pierwszeństwo interesom państwa przed względami etykiety, wypadałoby powołać napowrót Puttkamera. Niestety, dotąd o tem nie pomyślano, a tymczasem czas ubiega. Jako kandydatów do teki wymieniają prezydenta brandenburskiego Achenbacha i nadburmistrza frankfurckiego Niquela. Pierwszy jest wolno konserwatystą, drugi — liberałem, więc trudno im będzie zostać Puttkamerem."

Na Krecie znowu rozruchy. Nowy jeneralny gubernator tej wyspy, Sartyński-basza zdołał pogodzić stronnictwo mahometańskie z grecką frakcją stojącą pod komendą jakiegoś Thiakakisa. — W ten sposób utworzyła się w Zgromadzeniu Narodowem silna większość rządowa, akceptująca wszystkie propozycje Sartyńskiego. Wrócił spokój na wyspie, ale nie na długo. Podczas sprawdzenia jednego poselskiego wyboru, Zgromadzenie Narodowe uchwaliło, że w razie wątpliwości jak należy rozumieć przepisy regulaminu obrad, po ostateczną decyzję trzeba się udawać do Porty. Zapewne, że nie jest to uchwała dobra i nic nie można zarzucić mniejszości, iż zaprotestowała bardzo energicznie przez zerwanie sejmu. Ale źle zrobiła, począwszy następnie pobudzać lud do powstania. Kreteńczykom potrzeba tylko hasła do rozruchów. Wnet też się uzbroili, z miast Apokorony i Selinu wypędzili władze i wydali proklamację niezawisłości od Turcji. Ruch powstańczy ogarnął całą górzystą część wyspy. Spokój panuje tylko w stolicy, w Kandji, i w okolicach zaludnionych przez muzułmanów. Oczywiście Sartyński użyje wojska do stłumienia rozruchów, poleje się krew i Grecy w niebogłosy zaczną wołać na barbarzyństwo tureckie. — Tak nowy krater znów się otworzy na wulkanicznej ziemi europejskiego Wschodu.

W Dublinie, stolicy irlandzkiej, policja wpadła na trop ogromnego sprzysiężenia, którego celem ma być wymordowanie wielu sędziów i inspektorów policyjnych. Sprzysiężenie to powstało staraniem nowego politycznego towarzystwa, nazywającego się Clan-na Gael, a powstałego z rozwiązanej przez rząd Ligi narodowej, tak samo, jak ta Liga wyrodziła się przed laty ze związku Fenian.

Korespondencje.

Peszt 20 czerwca.

(?) Ogłoszono dzisiaj półurzędowy komunikat z Berlina, który oznajmia, że tam ani co do systemu, ani co do osób, ani co do zagranicznej polityki żadna zmiana nie zajdzie. Należy to rozumieć w ten sposób, że krótkie panowanie cesarza Fryderyka było przemijającym epizodem, który nie wchodzi w rachubę, a niezmienność systemu i polityki oznacza ten tryb, jaki był za cesarza Wilhelma I. Komentarze półurzędowe do oświadczeń hr. Kalnoky'ego wyrażają, że stwierdzenie niezłomnej trwałości istniejących przymierzy zawiera także uspokojenie co do przyszłości.

Nie było to w ostatnich czasach nikomu tajnem, że utrzymanie pokoju należy w pierwszej linji przypisać falandze potęgi stworzonej w celu obrony pokoju. Przez wstąpienie na tron niemiecki energicznego człowieka, ta falanga potęgi występuje w tem jaśniejszem świetle, jeszcze więcej imponującem.

Wreszcie półurzędowy komunikat z Berlina w *Pol. Corresp.* zapewnia, że nowy cesarz niemiecki na zewnątrz nic zmieniać nie będzie, że ks. Bismark będzie dalej jak dotąd całą polityką kierował, że rząd w Niemczech wiele obecnie będzie miał do czynienia ze sprawami wewnętrznemi, że zatem przynajmniej pierwsze lata nowych rządów będą pokojowe. Nowy cesarz będzie musiał pozyskać szacunek i zaufanie panujących w Niemczech królów i książąt przez utrzymanie pokoju. W takim oto kierunku chcą gabinety utrzymywać opinję publiczną. Do tych głosów należy doliczyć mowę Floqueta w Marsylji, w której przysięga na pokój. Francja potrzebuje go dla rozwoju swoich instytucyj, oraz dla wystawy — a to już wystarcza, żeby ją przed podejrzeniami zasłonić.

Krytyczny ustęp z przemówienia p. Smolki wywołał burze ze strony zachłannych prusofilów wiedeńskich i ze strony krzykaczy narodowych w Berlinie. Prezes delegacji musi uważać na wszelkie objawy opinji, aby nie dać powodu do jakichkolwiek kwasów. Więc polecił ogłosić, że nie miał wcale zamiaru okazać nienawiści do Niemiec, że przecież przymierze austro-niemieckie najszczerzej wysławiał; ów zaś krytyczny ustęp wyniknął poprostu z ludzkich uczuć, ze wspomnień o przebytych wypadkach. *Sapienti sat.* Zapewne dzisiaj *Abendblatty* tutaj i w Wiedniu przyniosą ten komentarz.

Wyborną ilustracją do orzeczenia o konieczności istnienia Turcji są codzienne niemal doniesienia o mordach, rzeziach i podpalaniach bądźto między regularnymi żołnierzami różnych szczepów, bądź między Albańczykami i Czarnogórcami. Przez kilkaset lat swojego panowania nie umieli Turcy porządku, ładu i poszanowania prawa zaprowadzić; przeciwnie utrzymywali dzikie instynkta i bezrząd, którym i sami hołdują. Każde nowe europejskie usiłowanie w Turcji napotyka na przeszkody, które tylko groźbą i represją mogą być usunięte. Nieinaczej stało się w sprawie poczty. W Salonice chcieli Turcy rewidować pocztę konsulatów, niby sami chcieli ni stąd ni zowąd służbę pocztową załatwiać. Oczywiście służby nie byłoby, tylko nadużycia i wyzyskiwanie. Konsulat austrjacki od razu zarządził represalja; zakazał Lloydowi brać pocztę turecką do Egiptu i do Syrji. Turcja nie ma swoich komunikacyj, poczta jej nie mogła odejść — aż odstąpili od zachcianki mięszania się do nieswoich rzeczy.

Hr. Kalnoky wspomniał był tylko, że zatarg chwilowy został załatwiony, że jednak mógł wybuchnąć, to już dosyć dla scharakteryzowania t. z. rządu tureckiego. Niespodzianki, o których tylokrotnie w delegacjach była już mowa, mogą istotnie wydarzyć się i ze strony Turcji, która najzupełniejszem jest bankrutem. Na uroczystości bajramu pożyczyły cztery firmy Porcie i sułtanowi małe sumy, ale po za tem skarb pusty, nikt pensji nie dostaje prócz zagranicznych oficerów. Może przyjść do tego, że z głodu całe wojsko zacznie rabować, urzędnicy się przyłączą, ludność się będzie broniła. Czy konsulowie obronią cudzoziemców — to wątpliwe w takim razie. Bankructwo może przyśpieszyć ostateczny upadek pozornego panowania Turków.

Z Petersburga donoszą tutaj, że car stanowczo sprzeciwił się wszelkiemu mnożeniu rezerwowych batalionów, że ma odbyć podróż rodzinną do Kopenhagi, a także zwiedzić Kaukaz; w Tyflisie robią już ku temu przygotowania. O polityce wcale car nie myśli obecnie, uważa bowiem, że pokój jest pewny, a na Bułgarją przyjdzie czas kiedyś. Tak donoszą.

Z Sofji zaś donoszą tutaj, że zanosi się na upadek Stambułowa, że Radosławów ma objąć rząd, powołać do teki wojny Nikołajewa, że wyrok na Popowa będzie zniesiony. Czy ta wersja się sprawdzi, czy Popów padnie, a Stambułów zostanie, w każdym razie zaczął się tam znowu proces wewnętrznego rozstoju — jedynie dla Bułgarji niebezpieczny.

Peszt 21 czerwca.

(?) Obrady komisyj delegacyjnych idą swoim porządkiem. Referat komisji austrjackiej o sprawach zagranicznych formułuje zasłużone uznanie dla hr. Kalnokyego, motywując je względami na pokój, na przymierza, na bezpieczeństwo państwa, na życzliwą neutralność dla konsolidacji **krajów bałkańskich**. Komisja budżetowa węgierska bada pozycje żądanych kredytów na der ściśle, zastrzega trzymanie się w ramach uchwał delegacyjnych, oraz, że kredyta udzielone fakultatywnie mają być przed najbliższemi delegacjami usprawiedliwione. Na te uchwały położono nacisk, ażeby dać poznać, że dalszy zwrost budżetu wojskowego byłby nieszczęściem dla państwa. Przypominam, że cesarz podczas przyjęcia delegacyj oświadczył, że teraźniejsze podniesienie budżetu jest już ostatniem. Minister wojny nie zaprzeczył temu w dyskusji zasadniczo, lecz ostrzegł, że za przyszłość nikt ręczyć nie może, gdyż wynalazki i ulepszenia, które bezzwłocznie przyswajane być muszą, zdarzają się teraz niemal co kilka godzin. Dodał on i znaczącą polityczną uwagę: że pokój tem będzie pewniejszym, im więcej utrwali się przekonanie, że mocarstwa sprzymierzone wszelkie zasoby swoje na prawdę używają w celu doprowadzenia swoich sił do takiego groźnego pogotowia, że nikt się nie odważy pokoju naruszyć, gdyż znalazłby się wobec potęgi, którąby mu zgubę zgotować musiała.

A jednak mimo to, że mocarstwa sprzymierzone od kilku już lat rozwijają taką działalność kolosalną w celu obrony pokoju, a raczej w celu przeszkodzenia wojnie, powtarza się przecież ciągle zwrot-

Nowy obraz Matejki.

„Kościuszko pod Racławicami."

Straszna była to batalja — ta pod Racławicami. Wiedział o tem Naczelnik krakowskiego powstania, że idąc z szczupłą garstką 4000 zaledwie ludzi na przemożne zastępy Denysowa i Tormasowa, razem w trójnasób z górą silniejsze, iść może tylko albo po laury polskiego Temistoklesa albo po bohaterski zgon Leonidasa. Wiedział on i czuł to dobrze, ten wojownik z powołania i talentu, a wódz z rozumu i zapału, że w pierwszej scenie dramatu powstania potrzeba mu wystąpić w takiej aureoli, iżby ona nietylko olśniewała współczesnych i potomnych, ale iżby aktorowie sami rozpaleni jego ogniem, jego natchnieniem wielcy, szli w akcją, której losy były jeszcze tak niepewne, tak wątpliwe. I był wówczas Tadeusz Kościuszko prawdziwym bohaterem chwili, bo streszczał w sobie uczucia protestującego narodu.

Tak nastrojonego zastał go dzień 4 kwietnia 1794 r. na pagórkach racławickich, na które zdążył po całonocnym forsownym marszu, z żołnierzem wprawdzie nielicznym i w części tylko sprawnym, ale w ogóle krzepkim i zapalonym, do rozprawy najkrwawszej gotowym. Stanął nad brzegiem parowu zarosłego gęstym lasem, naprzeciw Kościejowskiej górki, na której siły rosyjskie zajęły dominującą nad całym terenem pozycją.

Opis bitwy nie do nas w tej chwili należy; jest on wierny i prawdziwy złożony na kartach historji, a sama bitwa była tak wspaniałem, tak ogromnem zdarzeniem w dziejach walk owoczesnych, że pisarze, którzy mieliby wszelkie powody do zaćmienia sławy zwycięzców, pokłonili swe pióra do niekłamanego hołdu dla bohaterskich synów nieszczęśliwego narodu. Tutaj przypomniemy tylko, że w momencie rzeczywiście krytycznym, kiedy pod piekielnym ogniem czterdziestu dział rosyjskich i przed wściekłym impetem nawały rosyjskiego żołnierza, ślepo, jak ławica rozhukanych fal, idącego naprzód, chwiać się, łamać, cofać i pierzchać już nawet zaczęły na lewem skrzydle polskie szeregi, kiedy Wodzicki na prawem skrzydle na czele bataljonu piechoty stojący, obliczywszy po ludzku wszelkie szanse, zawahał się puścić żołnierza swego na oczywiste stracenie, i nie chciał iść do ataku: wtedy, jak to w rozpaczliwych momentach bywa, błysk genjalny przeleciał przez czoło wielkiego wojownika, a z piersi jego wydarł się okrzyk:

— Za mną dzieci!

I poszły za nim te „dzieci krakowskie," do których owa apostrofa wystosowana była, zbrojne w broń prymitywną, ale straszną, sposobną zaiste w ręku zapamiętałego kosiarza do sprawienia niepospolitego żniwa śmierci i zniszczenia. Jak zaś nieustraszenie wśród gradu kul szli naprzód mazurskie chłopy, jak dwaj pierwsi z nich, Bartosz Głowacki i Świstacki, zdobyli i zagwoździli pierwszą baterję i jak ten heroiczny czyn zapalił swoich a przeraził wrogów bardziej może jeszcze aniżeli krwawe spustoszenie, które w ich szeregach czyniła kosa krakowskiego żniwiarza, o tem również przeszły do historji autentyczne zeznania naocznych świadków, który odwadze i męstwu polskiego chłopa postawili pomnik, mogący godnie stać obok greckich z pod Maratonu lub Termopilów, albo późniejszych z pod Sommo-Sierry lub Wörthu, gdzie także Maćki i Bartki polskie święcili przesławne tryumfy zwycięstwa.

* * *

I oto bitwa skończona. Do odwrotu na całej linji grają trąbki pierzchających w popłochu i nieładzie nieprzyjaciół, do apelu, po rozkaz dzienny grają trąbki tych, którzy zostali panami obficie krwią ludzką zroszonego pola bitwy. Tę pełną tryumfalnego uniesienia chwilę przedstawia obraz Matejki.

Zmrok wieczorny zapada nad racławickiemi wzgórzami. W dali, z tamtej strony parowu, widać płonące jeszcze, czarnemi kłębami dymu opasane obozowisko nieprzyjacielskie, bliżej kupy uciekających w największym nieładzie wrogów, a tu, na pierwszym planie, tuż przed oczyma widza, z razu jakby oszołomionego nawałem wrażeń i budzących się pod ich wpływem uczuć, odgrywa się wspaniały finał pierwszego aktu Kościuszkowskiego powstania.

Z głębi sosnowego boru po prawej stronie wyjeżdża długim w głąb ciągnącym się rzędem cały sztab polski, który widocznie co tylko zebrał się i przygalopował na ten punkt terenu, gdzie do niedawna jeszcze była prawie nie do zdobycia pozycja rosyjskiej baterji, a wkrótce potem rozegrał się najważniejszy epizod chwalebnego zwycięstwa. Więc jadą z „Kościuszką na czele" Madaliński, w bogatym stroju ułańskim, dalej Manget w francuskim jeneralskim uniformie, za nim Biernacki wznoszący sztandar polski, który wesoło w samym środku obrazu powiewa a dziwnie lekko, jakby na znak hołdu ku Kościuszce się skłania, dalej po za drzewcem chorągwi widać Wodzickiego toż samo w pysznym ułańskim mundurze, a jeszcze dalej Horocha w huzarskim zielonym, jak oczy prawą ręką przysłonił ażeby dobrze widzieć co się tu na przedzie dokoła głównego bohatera sceny w tej chwili dzieje.

A tu rzeczywiście jest na co patrzeć. Tu w tej chwili panuje ogólne uczucie uniesienia malujące się na wszystkich niemal twarzach i grzmi jeden przeciągły okrzyk zwycięstwa. Naczelnika, pod którym skarogniady, ognisty a szlachetnej rasy koń, wstrzymany nagle w galopie i wędzidłem ściągnięty, łeb pochylił, ale uspokoić się jeszcze nie może, — ukochanego Naczelnika otacza gromada dzielnych w ciężkich białych krakowskich sukmanach kosynierów, wpatrzonych w wodza i pożerających go wzrokiem zapału i miłości. Jeden z tych dzielnych chłopków stojących na samym przodzie, szeroko rozwarł ramiona, w jednej ręce dzierży kosę i wznosi ją wysoko, w drugiej czapicę skłania ku ziemi; radby się rzucić na „Kościuskę" i udusić go z radości, ale że rąk nie ma wolnych, więc krzyczy wiwat! na całe gardło. Inni mu wtórują. Inny chłop znowu zdjął czapkę i tak się aż ku ziemi skłania, jakby proch zmiatał z przed kopyt konia Naczelnika i meldował pokornie że już robota skończona; jakiś tam inny śmieje się z niego potroszę, a znowu inny chłop w sukmanie zwraca uwagę wodza na stojących opodal Bartosza Głowackiego i Świstackiego i zdaje się, że woła: „patrz wodzu, oto te chłopy co się tak gracko spisały, a spojrzyj-że na nich!"

Ale wódz w tej chwili specjalnie na nikogo nie patrzy; wszyscy patrzą na niego. I ten drugi bohater dnia, Bartosz Głowacki, w pośród grupy na prawej stronie obrazu, gdzie pierwszą zdobył i zagwoździł armatę, cały wpatrzony w Kościuszkę, jak w nadziemskie zjawisko. Klasyczną ma ten heros racławicki pozę, nogi postawił tak prosto, jak one sobie zwykle po chłopsku stają, ale za to prawą ręką oparł się na dziale, jak zaufany w sobie tryumfator prawdziwy. W lewej trzyma broń swą straszliwą — kosę. Szeroka pierś jego, odsłonięta nieco, oddecha pełnem zadowolnieniem z dokonanego dzieła, oczy iskrzą się i śmieją do wodza. Mniej nieco zdaje się interesować się osobą Naczelnika towarzysz Bartosza, Świstacki. Ten, także klasyczny, nie zważa tam bardzo na to, co się dokoła niego dzieje, ale ostrzy na nowo kosę, która widać nażęła dużo, kiedy aż się stępiła. Niemniej wybornym jest ten chłopek, co się osunął na zagwożdżone działo, wsparł o nie łokciem, a skrwawioną dłonią podparł brodę i tak zadumany patrzy a słucha, i może duma, co też dalej będzie. W głębi widać usunięte na drugi plan postacie górali o twarzach ogorzałych, ostrych rysach; jedni dają w sposób nad miarę pierwotny wyraz radości swojej, drudzy ściskają się i całują z upojenia, a może dla tego, że się w tej strasznej zawierusze nie pogubili, że się znowu odnaleźli i żyją i dalej pojdą. Wszystko to dzieje się tu po prawej stronie na pagórku, zasłanym gęsto trupem rosyjskiego żołnierza w zielonych kurtkach i czerwonych szarawarach; pełno tu też rozrzuconej broni, kasków złoconych, krwi rozlanej, wszystkiego co się w tej chwili znalazło na placu, po którym przeszła śmierć i zniszczenie, a zostały zwycięstwo i tryumf.

Taka jest scenerja po jednej stronie głównej postaci; to co się dzieje po drugiej, jest poniekąd kontrastem, którego do podniesienia głównej myśli w każdem dziele sztuki nieodzownie potrzeba. Siedzi tu pod drzewem, w pozie pełnej dumy wielkoszlacheckiej, z rękoma opartemi na kolanach, w wspaniałym wiśniowym kontuszu pan Dembowski, który z pewnego rodzaju zdziwieniem przypatruje się scenie. Za nim w mundurze jeneralskim z niemiecka skrojonym Zajączek, jawny przeciwnik Kościuszki już wprost oburza się na podobne wyniesienie motłochu i szablę swą, która w obec takiego obrotu rzeczy nie ma już co robić, z indygnacją w pochew napowrót wkłada. Między tą grupą symboliczną a Kościuszką, wznosi się postać Hugona Kołłątaja w stroju duchownym, na koniu, mająca tutaj także symboliczne znaczenie, przedstawiająca sławny po wszystkie czasy akt konstytucji 3 maja, w którym naówczas streszczało się przekonanie przywódzców narodu, że Polskę zbawi: „jeden tylko, jeden cud: — z szlachtą polską polski lud". Wreszcie obok Kołłątaja umieścił twórca obrazu także postać Taszyckiego, „jakobinem polskim" zwanego, jako przedstawiciela rewolucyjnych prądów przeniesionych powiewem z nad Sekwany na łono nieszczęśliwej ze wszech stron szarpanej Polski. Taszycki opowiada coś żywo Kołłątajowi i zdaje się udowadniać, iż fakt dokonanego zwycięstwa przemawia właśnie za nową teorją społecznego przewrotu.

Oto jest ekspozycja ważniejszych figur obrazu, którego całego jeszcze nie wyczerpaliśmy w opisie. W głębi na prawo las, gdzie pomiędzy zrzadka zwieszające się gałęzie chudej sośniny przewalają się nierozwiane jeszcze zupełnie chmury dymu. Z po za drzew i kurzawy wychylają się tu i ówdzie szeregi regularnego wojska, stające do apelu. Poniżej zaś pod pagórkiem, na którym skupia się główny interes sceny, rozrzucił mistrz parę epizodów, które są niby psychologicznemi i filozoficznemi komentarzami dziejowego wypadku. Na lewo od widza, z parowu wysuwa się figura polskiego oficera ułanów, plecyma do widza zwróconego, wspinającego się w elastycznych skokach na pagórek. Wiedzie on za sobą szereg jeńców do stop wodza. I tak naprzód bojara rosyjskiego z typową, na wpół mongolską fizjonomją, w bogatej na Wschodzie tkanej szacie. Bojar ten źle i mściwie patrzy na polskiego bohatera. Za nim żołnierz podobno z Ucblickiego pułku, z ręką na temblaku, smutny, mocno zadumany. Widać, że to wojak z krwi i kości, weteran co nie jedną odbył już kampanję, a może i licznych zwycięstw był uczestnikiem. Dziś przyszło mu być rozbitkiem z niezwyciężonego dotąd pułku, który kosą polskiego chłopa ścięty albo padł w części, albo pierzchnął sromotnie. Trzeci wreszcie jeniec, grenadjer, z twarzą na w pół dziką, odwraca się i zdaje się mówić: Czekajcie jeszcze!....

Obok, tuż pod koniem dzisiejszego zwycięscy inna, a głęboko pomyślana odgrywa się scena. Tu kona młody w pełni sił męskich szlachcic polski. Błękitno-biały strój jego opływa strugą krwi z pod serca utoczonej, bohatersko znosi on męczarnie, ale w tej chwili, kiedy śmierć już mu w oczy zagląda, kiedy kapucyn nad nim schylony odmawia modlitwę za konających, on nie o śmierci, nie o sobie myśli. Bladą śmiertelnie twarz zwrócił ku chłopkowi polskiemu, jednemu z improwizowanych bohaterów dnia dzisiejszego, który tuż z zdobytym orłem dwugłowym, nawołując idących za sobą kosynierów spieszy do wodza, ażeby u nóg jego złożyć trofea. Zadumany wpatruje się w tego chłopka szlachcic polski, w ręku ściska szablę, ale jej nie oddaje... Wreszcie charakterystyczne są dwie sceny zamykające obraz z prawej strony. Z obojętnością naturalną u ludu, obwiązuje chłop jakiś drugiego ciężko rannego w głowę, inny znowu schylony nad trupem rosyjskiego pułkownika więcej zajmuje się zbieraniem porzuconej broni, aniżeli wielbieniem świetlanej postaci bohatera.

Tę postać umyślnie zostawiliśmy na ostatek opisu. Występuje ona z obrazu rzeczywiście świetlana. Na wspaniałym rumaku Kościuszko w zwykłym naówczas wojskowym z francuska przykrojonym stroju, po części dość niedbałym, wznosi się na koniu, a przytrzymując lewą ręką trzęzle, prawą uchyla wysokiej rogatywki. Twarz ma zwróconą w stronę kosynierów, ale nie patrzy w żaden punkt szczególny. Po twarzy tej rozjaśnionej niezwykle, zdaje się jakby przed chwilą przeleciała cała burza najrozmaitszych uczuć, które ostatecznie przeszły i zlały się w jasne uczucie radości z nadspodziewanego zwycięstwa, z zwycięstwa polskiego oręża i słusznej sprawy.

* * *

Naszkicowaliśmy zaledwie treść główną olbrzymiego płótna, które obok wszelkich zalet na wskroś oryginalnego daru artystycznej twórczości naszego mistrza, i właściwej mu głębi myśli, ma tę jeszcze wielką nad niektóremi innemi Matejkowskiemi arcydziełami przewagę, że ominął w nim artysta szczęśliwie natłoku zbytniego, jasno i przejrzyście ugrupował i w należytem stopniowaniu postacie wszystkie i momenta po całej rozprowadził scenie. Świetny Matejkowski koloryt, rysunek mistrzowski, charakterystyka figur znakomita, pyszne traktowanie akcessorjów, oto byłyby jeszcze rzeczy do obszerniejszego omówienia, na które nam jednak brak miejsca tutaj nie pozwala. Widz opuszczający wystawę z wielkiego tego obrazu Matejki odnosi wrażenie potężne, i przeniósłszy się na chwilę w przeszłość, wraca do siebie z przeświadczeniem, że do malowanej historji polskiej przybył w płótnie Matejki jeden nowy rzeczywisty genjalnie opracowany dokument artystyczny. To jest i naszem przekonaniem.

Roman Poliński.

ka o niepewności ogólnego położenia, o możności niespodzianek. Ta niepewność położenia pochodzi, jak wiadomo, z dwóch źródeł, naprzód ze stanowiska Rosji i Francji, następnie ze stanu rzeczy na Wschodzie, gdzie także Rosja główną jest intrygantką. Co do mocarstw, wszelkie objawy przemawiają za tem, że na razie, może do końca tego roku, niepewność sytuacji nie przejdzie w stan zapalny.

Ze Wschodu atoli codziennie można notować fakta, lub symptomata niepokojące. Na Krecie wre bez przerwy; dzisiaj donoszą o zbrojnych mityngach. Turcja, lubo znajduje się w stanie zanikania, ma przecież odwagę jeszcze czasem stawiać się, udawać, że czemś jest. Spór w Saloni ce o pocztę nie został wcale stanowczo załatwiony, lecz zaledwo na trzy miesiące raczyła Porta zezwolić, żeby kurjer austrjacki jeździł codziennie do Wranji i pocztę dla austrjackiego konsula zabierał. Jest to śmieszne postępowanie, gdyż nie może ulegać wątpliwości, że Porta musi ustąpić, że przecież nie może ryzykować na to, że Austrja i Francja zerwałyby raczej stosunki dyplomatyczne, niżby miały zezwolić, żeby ich poczty przechodziły przez ręce tureckich urzędników. Jakie to są ręce, to świadczy znowu świeży przykład, o którym właśnie ostatnia poczta z Konstantynopola przyniosła wiadomość. Istnieje tam międzynarodowa komisja sanitarna, mająca dwojakie fundusze, jeden dla tureckich, drugi dla europejskich członków. Zarząd tureckiej kasy, na którą się także wszystkie europejskie kraje składają, jest po prostu turecki. Kilku faworytów, jenerałów ma z niej synekury, zresztą żadnego z niej pożytku, żadnej działalności ze strony członków lub władz tureckich. Nadto kasa ta posiada już 500.000 fr. funduszu emerytalnego. Na fundusz ten szlachetna Porta położyła rękę, p o ż y c z y ł a l go sobie; ewikcja już chyba na siódmem niebie Mahometa. Komisja ta sanitarna ma rocznego dochodu 1,200 000; nic dziwnego, że głodna i goła Turcja usiluje jak najwięcej swoich członków mianować, żeby mieć większość, żeby dochody rozdrapywać, żeby członkowie tureccy byli źródłem dochodów dla swoich protektorów i przełożonych, którym się opłacają. Przeciw takiej gospodarce i pretensji majoryzowania a marnowania funduszów bez żadnego pożytku dla Europy, którą komisja przed wschodniemi epidemjami ma bronić — założyli protest członkowie europejscy. Sprawa to ważna, którą mocarstwa będą musiały wziąć na porządek dzienny, mimo że obowiązuje formułka o konieczności istnienia Turcji.

Nota rosyjska urgująca o kontrybucją zaległą i żądająca dla Rosji prawa kontrolowania tych dochodów, z których ma być kontrybucja płaconą, jest powodem ciągłych obrad Porty, a ich rezultat jest już wiadomy, że Porta przyrzeknie płacić, a kontroli odmówi. Rosja będzie znowu czekać, znowu potem urgować, aż przyjdzie pora do egzekucji. Zapowiedziano, że Sułtan, który armaty i broń kupować każe i zarządza liczne fortyfikacje zamierzał odbyć tego roku wielkie manewra. Otóż zamiar ten upadł z przyczyn bardzo prostych: najpierw nie ma zgoła pieniędzy ani na manewra, ani na wypłatę zaległego żołdu, ani na należyte ubranie wojska, które chodzi w podartych uniformach i butach. Powtóre manewrami musieliby kierować obcy, niemieccy jenerałowie, gdyż tureckich, zdolnych i w potrzebnej liczbie już nie ma. Więc Porta w dumie swojej uznała, że lepiej odradzić Sułtanowi robienia manewrów, niż narazić się na śmieszność przez niemożność spełnienia rozkazów, gdyby je wydano.

Te „historje" są tu przedmiotem żywych rozmów, które inaczej brzmią, niż urzędowe formułki dyplomatyczne o Wysokiej Porcie. Nie mniejszą uwagę zwraca okoliczność, że dotąd właściwie ze strony nowego cesarza Niemiec nie ma żadnego aktu urzędowego odnoszącego się do przymierza z Austrją i z Włochami. Być może, że mają rację ci, którzy utrzymują, że przymierza te, jak to powiedział hr. Kalnoky, nie podlegają zmianie, więc nie ma potrzeby śpieszyć się co do formalnych zapewnień. Jednakże opinja publiczna domaga się takich zapewnień..

Mały Fejleton.

POZIOMKI.

Ciężka, żmudna była dola!
Dobry Boże, — ola wywczasu
Daj mi własny, cichy domek,
Na ogródek kawał pola,
Daj mi własny kącik lasu,
Pełny grzybów i poziomek!...

Tak śpiewał poeta... o was, lube, wdzięczne jagódki.

Historja nie mówi, żali Bóg wysłuchał jego prośby, żali doczekał on w końcu owego domku, lasu i poziomek—to wiemy tylko na pewno wszyscy, że maluczko, maluczko, a rozkoszna wiosenna nowalja, poziomkami zwana, pojawi się wszędzie, dla wszystkich.

Oto, widzę, wiejska dziewucha staje przed gankiem dziedzica, kłania się pięknie pani, panience i paniczowi i na szybko podany półmisek wysypuje górę pięknych, zarumienionych, soczystych poziomek. Właśnie sąsiad zjawił się dnia tego na herbatkę, a i ksiądz proboszcz zapowiedział swoje odwiedziny; więc skrzętna gospodyni każe specjał stary ale jary podać do śmietanki, jako dodatek do zimowych jeszcze przystawek herbatnich: konfitur już na wyczerpaniu i starzejących się pierniczków domowego wyrobu. Co za uciecha!

— Pani dobrodziejko — woła sąsiad, ocierając wąsy, pełne gęstej śmietanki — powiadam zawsze, że, panie tego, nie ma jak poziomki! Delicja panie tego, a w dodatku nie żaden fabrykat zagraniczny, jeno swój własny, krajowy, panie tego, (tu patetyczny gest ręki ku piersiom), specjał. A w dodatku, panie tego, zdrowe to, panie tego, okrutnie. Niezmiernie subtelnie działa na wątrobę!...

Oto, widzę, pociąg zatrzymał się na chwil kilka przed stacją kolei. Dzień upalny, w wagonach skwar nie do wytrzymania... Chętnie przeto ten i ów się przez okno wychyla, rzuca kilka groszy w gromadę chłopców i dziewcząt, cisnących się ku wagonom i otrzymuje w zamian krobeczkę, wcale zręcznie z kory uwitą, z półkwaterką świeżych, wonnych, prosto z lasu poziomek. Ambaras, jak tu się wziąć do dzieła... Damy delikatnie każdą jagódkę na szpilkę biorą i do ust niosą; panowie wygodniej sobie poczynają, palcami pomagając sobie, tak zupełnie, jak na dworze francuskim jeszcze w drugiej połowie siedmnastego wieku.

Oto, widzę, w miejskiej jadłodajni rzędem na bufecie, na tle majestatycznej bufetowej stoi szereg spodków z niebieską lub złotą obwódką. W każdym spodeczku, przytulonych do siebie pogniecionemi boczkami kilkanaście poziomeczek, a po nad szeregiem spodków zatknięta na widelcu sztorcem w szklance stojącym kartka z napisem: „Nowalja wiosenna: świeże poziomki — porcja 20 centów!" Platoniczni wsi wielbiciele, osobniki zakochane i poeci „na tematy ludowe" wyprawiają formalnie orgje poziomkowe, zmiatając po dwie porcje na raz...

Oto, widzę,.. ale mniejsza! Nie wspomnę o majówkach... z poziomkami, o smażeniu... poziomek, o wyprawach... na poziomki, o lodach... po ziomkowych etc. etc. Jednem słowem, w pałacach i w chatach (styl wzniosły), u możnych i malutkich (styl kaznodziejski), na *menu* ludzi bogatych i jako okrasa strawy ubogiej warstwy społeczeństwa (styl realistyczny)... wszędzie zajmują poziomki poczesne miejsce, wszędzie mile są widziane. Fijołki, śpiew słowika, szparagi, raki, kurczęta i poziomki — oto, by się tak wyrazić, przednie manifestacje wiosny, tej królowej pór roku. Umyślnie zestawiono je ze sobą, aby raz przecie sprawiedliwości stało się zadość i poziomki zajęły przynależne im stanowisko.

Niestety bowiem, krzywda im się dzieje.

O fijołkach (nawiasem mówiąc, „skromność" ich wydaje mi się zawsze wielce podejrzaną, skoro przecie pierwszy przed innemi kwiatek ów niepoczesny ośmiela się wyjrzeć na świat) o fijołkach mówi się i pisze rok rocznie do syta; słowik od początku świata używa zasłużonego miru w pośród ludzi; popularność szparagów wzrasta z dniem każdym; nawet o rakach przeszła podobno w usta ludu znana piosenka ze zwrotką:

Biały sos, czerwone raki,
W gabinecie z fortepianem...
etc.

a o poziomkach?

Nadaremnie szukaliśmy o nich wzmianki u poetów naszych i u klasycznych przodków. Chcę przypuścić, że poetów powstrzymywała trudność dobrania rymu do „poziomki", a z wręcz przeciwnego względu więcej znajdowała łaski „malina" rymująca, jak wiadomo, bardzo dobrze z „dziewczyną".

Śmiem sądzić, że gdyby nie właśnie ta trudność, dotąd by hoże dziewoje i dziewuchy nasze przyrównywano, i bardzo słusznie, li tylko do poziomek. Co prawda, nie mielibyśmy wtedy klasycznej:

A dziewczyna
Jak malina
Niesie koszyk róż.

kto wie, nie mielibyśmy wtedy może równie klasycznej opowieści o dwóch siostrach:

Dwa im dzbanki daj,
Niechaj idą w gaj:
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze,
Ta będzie panią!

zyskałaby natomiast na tem prawda, gdyż, mówcie państwo co chcecie, ale stokroć każda dziewczyna podobniejsza do różowiejącej poziomki, niż do czerwonej maliny, a powtóre nic a nic by pieśń ludowa na tem nie straciła, gdyby wyż wzmiankowane siostry poszły w gaj zbierać poziomki, nie zaś maliny.

Francuzi porównywują dziewczątki do czereśni lub wiśni. Również chętnie używają porównania „usta jak wiśnia", tak jak u nas.. Niemcy natomiast stanowią pewien wyjątek. Tu i owdzie używają ich poeci zwrotu: „usta jak poziomki" lub „dziewczyna jak poziomka". Tak np. Rückert. Sam mistrz Göthe, posyłając pani von Stein w r. 1781 koszyczek poziomek, nazywa je w bileciku do przesyłki załączonym: *die Frucht voll irdischer Süsse...* Także Göthe w swojej *Früchtesprache* nadaje poziomce znaczenie „rozkoszy powitania".

Holenderski malarz Bosch, zostawił po sobie obraz, na którym przedstawiona jest poziomka jako symbol „ponęt światowych". Dla czego? Spierać się nie będę, sądzę jednak, że holenderski artysta chyba za daleko posunął się w swem bałwochwalstwie dla... poziomek.

Nie dotykając na tem miejscu botaniki, nie wspominając, że poziomka zwie się po łacinie *Fragaria vesca* (och! brzydkie słowo) że w prostej od niej linji pochodzi arystokratyczna truskawka, że istnieje gatunek poczciwych poziomek owocujących w naszych ogrodach od wiosny do najpóźniejszej jesieni — nadmienię tylko, iż isto tni amatorowie poziomek nigdy ich z mlekiem lub śmietanką nie jadają. Jagody opłukano zlekka wodą, polewa się łyżką dobrego araku lub wina. Niektórzy dodają nieco soku pomarańczowego.

Niemcy, że raz jeszcze do nich wrócę, uważają jadanie poziomek ze śmietanką za pewien rodzaj zbytku; ztąd też u nich przysłowie: „łykać poziomki w mleku" tyle znaczy, co żyć dostatnio.

Na zakończenie dwa urywki z teki poetyckiej.

Podczas, gdy tylu ludzi cieszyło się razy tyle widokiem poziomek, oto budzą one w duszy Hammerlinga myśl ponurą: „Tem — powiada on, krocząc samotny po lesie — gdzie oto czerwienią się wśród trawy jagody, może serce jakie krwią spłynęło w rozpaczy chwili..."

A Paweł Heyse pisze po śmierci ukochanej córeczki swojej wiersz zatytułowany: „Poziomki," wspomina, jak raz dziecko siedziało na kolanach za stołem i jak drobnemi rączkami, z wysiłkiem, talerz pełny poziomek przysunęło ku sobie:

A wtedy ona brała je w paluszki
Po dwie jagódki kolejno z talerza,
Po dwie dla siebie, a dla tatki trzecią.
Jam sobie myślał, które też czerwieńsze:
Jagody, czy też małej mej usteczka?
Bo które słodsze z nich, wiedziałem dobrze
I to minęło już...

A nie zatrzymujmy dłużej myśli na tym minorowym akordzie.

Przeciwnie, życzę wszystkim, iżby tegoroczne poziomki zostawiły jak najwięcej miłych i najmilszych wspomnień po sobie!

Kronika.

Lwów, dnia 23 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Brusno Nowe, w powiecie cieszanowskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 50 złr.

Mianowania. P. Minister rolnictwa mianował zarządzcę domen i lasów, Hermana Scheuringa, adjunktem inspektoratu lasowego w Galicji.

JE. p. minister sprawiedliwości ma wkrótce przybyć do Galicji celem lustracji naszych sądów.

Pani Namiestnikowa Zaleska wyjechała wczoraj na pobyt letni do Rymanowa.

Ślub. Dnia 25 czerwca o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub p. Jana Adama Czelowskiego, c. k. komisarza powiatowego, urzędującego w biurze prezydjalnem Namiestnictwa, z panną Heleną Kuschée.

Dr. Morel Mackenzie otrzymał za kurację cesarza Fryderyka 250.000 marek, to jest za każdy dzień swojego pobytu przy łożu chorego po 1.500 marek.

Z Wiednia donoszą nam, że były poseł na Sejm krajowy i radzca dworu przy Najw. Trybunale sądowym w Wiedniu, Sławiński, został wczoraj w biurze tknięty apopleksją i przewieziony do domu przez funkcjonarjuszy Towarzystwa ratunkowego.

Koło literacko-artystyczne. Przed licznem gronem słuchaczy, a przeważnie dam, artyści naszej sceny pp. Żelazowski i Frenkel odczytali wczoraj wieczorem dramat ludowy „Na ojcowiźnie", napisany przez Stefanię Ulanowską i Alfreda Szczepańskiego, i nagrodzony pierwszą nagrodą na warszawskim konkursie dramatycznym. Akty pierwszy i drugi, zawierające ekspozycję sztuki i obfitujące w momenta humorystyczne, wygłosił pierwszy komik naszej sceny, a to już samo przez się mówi, że w wygłoszeniu tak znakomitem wyzyskano dobitnie swojski humor naszego ludu, szczodrze występujący w tych aktach. Następne trzy akty czytał p. Żelazowski, a cała dramatyczna groza sztuki i patetyczniejsze ustępy znalazły przednią ilustrację w żywem i umiejętnie modulowanem słowie prelegenta. Pomimo, że odczyt trwał trzy godziny, a w sali panowało tropikalne gorąco, do końca dramatu nie słabła uwaga słuchaczy, a huczne oklaski przy zakończeniu były tego dowodem. Ponieważ utwór pp. Ulanowskiej i Szczepańskiego ma być przedstawionym na tutejszej scenie w sezonie jesiennym, nie chcemy podawać jego treści i wątku intrygi, bo nazwiska autorów, dobrze znane na polu piśmiennictwa ludowego, i poprzednie ich prace wskazują, że przedmiot obrobiono z najdokładniejszą znajomością charakteru naszego ludu i wprowadzono na sceniczne deski nie marjonetki przebrane w sukmany i kierezje, ale naszych włościan z krwi i kości, z ich cnotami i przywarami.

Towarzystwo „Lutnia" urządza we środę (dnia 27 bm.) na Wysokim Zamku wieczornicę, na której wykonane będą rozmaite utwory chóralne i orkiestralne.

Ostatnia próba do tej produkcji odbędzie się w niedzielę (dnia 24 bm) o godzinie 12 w południe w lokalu „Lutni", na którą zarząd uprzejmie wszystkich członków chóru męskiego zaprasza.

Rozkład jazdy na kolejach naszych, począwszy od sezonu zimowego, będzie znów zmienionym. Stanie się to na międzynarodowej konferencji zarządów kolejowych, która odbywa się teraz w Baden-Baden i na której podniesiono wadliwości rozkładu jazdy na wschodnio-galicyjskich kolejach, które niesłychanie utrudniają pocztową komunikację z Zachodem.

Popis myzyczny szkoły p. Ludwika Marka trzeci z rzędu, który odbył się wczoraj ukształtował się w rodzaj formalnego koncertu, albowiem produkowały się uczennice najwyższego kursu, zostającego już pod wyłącznem kierownictwem p. Marka, panienki już starsze i tak zaawansowane, że niejedna z bardziej obdarzonych uczennic mogłaby już śmiało wstąpić na koncertową estradę. To też w bardzo szerokich kołach tutejszych tak się tym wczorajszym popisem zainteresowano, że sala była w dosłownem znaczeniu tego wyrazu przepełniona, przeważnie płcią piękną. Szczęście, że tropikalny upał znośniejszym czyniła woń mnóstwa kwiecia różanego, które w sposób nader wdzięczny przyczyniało się do uzupełnienia zebrania żywych na popisie zgromadzonych kwiatów i kwiatków.

Program popisu stanowiły same wyborowe utwory najpoważniejszych firm kompozytorskich, mistrzów boskiej sztuki muzycznej, z naszych: Chopina i Moszkowskiego, z obcych przeważnie Beethovena i Liszta, a obok nich Szarwenki Saint Saensa, Webera i Tausiga. Piętnaście uczennic jawiło się kolejno przy fortepianie. Trudno na podstawie pobieżnego wysłuchania jednego utworu przyznawać palmy pierszeństwa i szczególniejsze robić odznaczenia. Lękamy się aby nie popełnić wprost niesprawiedliwości. Wszakże zastrzegając z góry, iż wszystkie uczennice grały bardzo ładnie, i że więcej biegłe wkrótce już może doścignięte zostaną przez koleżanki swoje, dziś nie tak jeszcze świetnie władające intrumentem, musimy przyznać słuszność opinji ogólnej, która dwom pannom Koziołównom za „Wezwanie do tańca" Taussiga i „Companellę" Liszta, tudzież pannie Zgórskiej za odegrany z niezwykłym ogniem i brawurą numer koncertowy Webera (Concertstück) najwięcej złożyła komplimentów i najgorętsze biła oklaski.

Niemniej panna Kubicka, która gra już z niezwykłą wprawą, z wdziękiem odegrała koncert Saint-Saensa. Panna Sabanek popisała się w sposób ujmujący smętną Balladą Chopina, a do grona tych tak pięknie odznaczających się uczennic wliczyć należy jeszcze panny Kopecką, Kohn i Bäumel, która już nawet koncertuje z powodzeniem. Panny Petterówna, Pelańczyk, Arvatówna, Pechnikówna tudzież Czemeryńska i młody p. Dauek, mając mniejsze zadania do spełnienia, wprawą okazałą łatwe zdobyli sukcesa.

Do urozmaicenia szeregu fortepianowych produkcyj przyczyniły się jak poprzednio p. Walcherówna, która miłym i dźwięcznym sopranem odśpiewała arję włoską (utwór Donizettiego), dalej p Preadka arję z Żydówki. Jednak za śpiew znowu najwięcej zebrała oklasków panna Patkiewiczówna, która trudną, dla najznakomitszych śpiewaczek popisową arją z brylantami (z Fausta) zachwyciła audytorjum.

Po popisie wpłynęły wszystkie uczennice p. Marka napowrót do sali na falach kwiecia i formalną jego ulewą, gradem bukietów z samych róż, zasypały swego nauczyciela, a nadto wręczyły mu kosztowny upominek jako dar szczerej wdzięczności. (*p.*)

Wyścigi. Jutro w niedzielę 24 czerwca, rozpoczynają się na torze lwowskim o godzinie w pół do 5 po południu, doroczne wyścigi, które zapowiadają się świetniej niż lat poprzednich i trwać będą przez dni cztery.

W skład dyrekcji wchodzą, panowie: Hr. Alfred Potocki prezes, hr. Wilhelm Siemieński, hr. Albert Cetner, hr. Józef Potocki, hr. Juljusz Bielski. Sędziowie: Hr. Alfred Potocki, jenerał fmp. Edmund Kriegbammer. Waga: Zygmunt Augustynowicz, hr. Juljusz Bielski. Startery: Hr. Albert Cetner, hr. Stanisław Piniński. Nadzór toru: Hr. Oskar Potocki, rotmistrz Wiszniewski, Wł. Micewski.

Nagrody ofiarowane w biegu pierwszym są: nagroda honorowa hr. Marji Potockiej z dodatkiem nagrody dam, 50 dukatów. Meta 1.600 metrów. Wkładka 15 złr. bez wycofania. Wszystkie wkładki dla drugiego konia. Zapisane do biegu są konie: Hr. Józefa Baworowskiego klacz „Whippiar". Por. Adolfa Blümela klacz „Braut" Por Br. Erlangera klacz „Madeira" Por. hr. Józefa Fürstenberga og. „Menschennfresser". Por. hr. Józ. Giżyckiego klacz „Cocotte". Wł. Micewskiego ogier „Rigo". Alfreda Mysłowskiego (junior) ogier „Hermit". Hr. Jana Orłowskiego wałach „Vaurien" i klacz „Gypsy". Hr. Józefa Potockiego ogier „Bosco". Por. Fel. Proskovetz wał. „Igerveny" i wałach „Mahdi". Podpułkonika hr. H Salma wałach „Waligóra". Por. ks. Al. Schwarzenberga wałach „Pessymist". Hr. St. Siemieńskiego klacz „Catamaran" i klacz „Speed". Ludw. Szawłowskiego ogier 5-letni „Zagłoba" (pół krwi) i klacz „Bez końca". Por. hr. Trauttmansdorffa klacz „Sunstar", ogier „Cannibal" i klacz „Hedwig".

W b i e g u d r u g i m: Nagroda towarzystwa 400 złr. Meta 1.600 metrów. Wkładka 30 złr. wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje połowę wkładek. Staną do biegu: Por. Józefa hr. Fürstenberga klacz „Carewna". Wł. Micewskiego ogier „Rigo". Alfreda Mysłowskiego klacz „At-Last" i klacz „Myhoppe". Alfreda Mysłowskiego (jun) ogier „Koropiec". Mr. Newfielda klacz „Borzobohata". Hr. Jana Orłowskiego wałach „Vaurien". Hr. Józefa Potockiego ogier „Antonin" i klacz „Lisbeth". Ludwika Szawłowskiego klacz „Piperkowska II."

W b i e g u t r z e c i m o nagrodę austrjackiego Jockey Clubu 1000 zł. staną trzechletnie w Austro-Węgrzech urodzone. Meta 1600 metrów. Wkładka 60 zł., wycofanie traci połowę. Drugi koń dostaje wkładki i wycofania.

Zapisane konie: Józefa hrabiego Baworowskiego „Whippiar", por. Józefa hr. Fürstenberga „Carewna", Stefana Irsay „Kleopatra", Alfreda Mysłowskiego „Myhope", mr. Newfielda „Romaszówka", St. br. Siemieńskiego „Catamaran" i „Motive", W. Ludwika Szawłowskiego „S. M", por. Kar. hr. Trauttmannsdorffa „Hedwig".

B i e g c z w a r t y z płotami (Hurdle race). Nagroda 100 dukatów ofiarowanych przez Marję hr. Potocką wraz z nagroną honorową Wilhelma hr. Siemieńskiego. Meta 2400 metrów. Wkładka 20 zł. — Wycofanie traci połowę. Panowie jeżdżą w kolorach lub mundurze. Wkładki i wycofania dla drugiego konia po odtrąceniu pojedyńczej wkładki dla wygrywającego.

Zapisali do biegu: Por. Henryk Becker klacz „Sylvia", por. Adolf Blümel klacz „Roxana", por. br. Erlanger klacz „Madeira", por. Józef hr. Fürstenberg wałacha „Friseur", wałacha „Wallenstein" i wałacha „Anger", por. J. hr. Giżycki „Kaplan", por. J. hr. Koziebrodzki „Babiled i klacz gniadą „Fata-Maria", J. Krzysztofowicz ogiera „Margier", Wł. Micewski ogiera „Rigo", Alfred Mysłowski (mł.) ogiera „Hermit", por. Med. Obertyński klacz „Emmi", Jan hr. Orłowski wałacha „Vaurien", J. hr. Potocki klacz „Sarbacane", por. Fel. Proskovec wałacha „Igerveny" i wałacha „Mahdi", por. Al. ks. Schwarzenberg wałacha „Pessimist", por. Wik. Strzygowski klacz „Khediva", rotm. Dem. Taraugul klacz „Sokra", por. K. hr. Trauttmaonsdorff klacz „Sunstar".

B i e g p i ą t y, w ł o ś c i a ń s k i. Nagroda Towarzystwa dla pierwszych trzech koni.

Z Uścieczka nam piszą: Dnia 16 b. m. o godzinie pierwszej popołudniu wszczął się pożar na folwarku parafii ritus graeci w Uścieczku i w przeciągu półtorej godziny całe mienie Kanonika księdza Józefa Gawańskiego, jakoteż wszystkie budynki gospodarcze, ekonomiczne i mieszkalne tejże parafji zgorzały do szczętu. Pożar był tak gwałtowny podczas gorąca i posuchy, że ani myśleć nie można było o ratunku, tem bardziej, że zabudowania parafialne położone były na szczycie góry wśród obszernych plantacyj winnic, które tu założył ś. p. ksiądz dziekan Józef Koraczewski, sławny pomolog. U stóp tego pagórka, na którym stoi cerkiew, rozłożyło się miasteczko Uścieczko; z prawej strony miasteczka płynie Dniester, z lewej Dżuryn wpada do Dniestru, tuż pod miastem (zkąd zapewno pochodzi i nazwa tego miasta) a rzeki płyną głębokiemi wąwozami. Owóż w tych wąwozach taki powstał wicher, że miasteczko zaczęło się w 10 miejscach naraz palić a gonty i wiechcie palące padały aż na sąsiedni folwark księcia Poniń-

---

54

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Pani kochasz tego suchotnika! — zawołał Feierkraft, chwytając rękę Rózi i patrząc na nią z blaskiem zazdrości w oczach.

— O, bynajmniej, bynajmniej, — odparła. — Kochać tego biedaka? Widać, że go pan nie znasz... Litość nie jest miłością.

— A więc suchotnika poszlemy do Algieru, na Maltę.

— Nie jestem już dzieckiem panie Feierkraft.. przeszłam już wiele i wiem, że uczucia nie można mieć na zawołanie. Jabym panu przed ołtarzem miłości zaprzysiądz nie mogła.. I, dosyć już; dosyć... Pochlebia mi żądanie pana, ale nie mogę mu zadosyćuczynić... Nie mów pan już nic więcej i zapomnij o tej nie mądrej, nie praktycznej dziewczynie, która ani piękną, ani dobroczynną baronową Feierkraft być nie chciała.

— Pani mi pozwoli przyjechać tu czasem posłuchać muzyki?

— Ja prawie zawsze jestem za domem... czas pana jest drogi... za pieniądze można słyszeć lepszych artystów odemnie..

— Więc pani nie chcesz mnie widywać u siebie?

— Zechciej pan zrozumieć... położenie młodej osoby jest fałszywe.. powiedzianoby, że się pan o mnie starasz... To ani mnie, ani panu nie jest potrzebne...

— Bądź pani zdrowa... pani namyślisz się jeszcze... nie może być, byś się pani nie namyśliła.

Podniósł rękę Rózi do ust i tak spojrzał na dziewczynę, że przyszły jej na myśl słowa Mieczysława: „Czy chciał cię pocałować". Odsunęła się od niego.

Feierkraft ruszył ramionami.

— Nie pojmuję pani, — rzekł, wychodząc.

Zaledwie znalazł się na ulicy, oboje Ilscy wpadli do Rózi. Dręczyła ich ciekawość, co Feierkraft mógł mieć za interes do niej. Ilski służył w biurze Feierkrafta i człowiek ten niesłychanie mu imponował. Rózię rozśmieszyła ciekawość Ilskich; miała ochotę powiedzieć im: przyszedł prosić o moję rękę, ale poczuła, że nie uwierzonoby jej, mianowicie, gdyby dodała, że propozycję Feierkrafta odrzuciła, powiedziała więc tylko:

— Rzecz idzie o posadę dla mego brata, ale to jeszcze niepewne...

— I sam przyjechał tu, z tym interesem?

— Moja pani! Mąż mówi, że to taki bogacz, taki wielki pan! I patrzcie państwo, sam przyjeżdżał! I cóż? grzeczny niby... uprzejmy?

— O, uprzejmy.

Zapytaniom i szczegółom o wielkich dostatkach nie było końca.

Na Rózi przykro zrobiła wrażenie ta para, której miljony tak bardzo zawracały głowę. I ta poczciwa, gruba Ilska, tak niezmiernie zelektryzowana wizytą Feierkrafta!

Mieczysław przez całe dni dziesięć nie odwiedził siostry, gdy wreszcie przyszedł, miał minę zafrasowaną, rzucał na siostrę wejrzenie trwożliwe, bał się jej wymówek, lecz gdy dostał uścisk serdeczny i usłyszał okrzyk radości, zapomniał o obawach swoich.

— No, dawnośmy się nie widzieli, — rzekł rzucając się na fotel z zupełną swobodą.— jakoś mi blado wyglądasz... wyobraź sobie, Zenia kazała mi szukać nauczyciela, lub nauczycielki muzyki dla dziewczynek. Przyszedłem do ciebie na naradę, bo ty się z tym światem znasz. Ja nie mam wyobrażenia kogoby wziąć.

Rózia zarumieniła się z radości, przyszła jej bowiem myśl nagła. Tęskniła tak bardzo do siostrzenic.

— Powiem ci, — rzekła, — Olesia ma dużą zdolność... ja ją uczyć zaczęłam... byłabym szczęśliwa, gdybyście mi ją powierzyli. Będę jej dawała godzinę lekcji codziennie... od ósmej do dziewiątej rano... tę godzinę mam wolną.. ja doprawdy nie jestem złą nauczycielką.. Dla Helenki weźcie pannę Dulczyńską.. adres da ci pani Jasiowa. Zapytaj się Zeni, czy się na to zgadza i przyjdź mi powiedzieć...

Milczała chwilę, potem zapytała:

— Czy mówiłeś z Feierkraftem?

— Mówiłem... Ale przekonałem się, że to nie było miejsce dla mnie. Nietylko Feierkraft, ale jeszcze jeden z akcjonarjuszów powiedział mi, że to miejsce zająć może tylko człowiek obeznany z cukrownictwem? Teraz mam co innego na widoku i jeżeli tę posadę otrzymam, to dopiero pokażę wszystkim co ja umiem! To sekret największy, ale go tobie powierzę... tylko sza! Dranicey zmieniają plenipotenta... poczyniłem kroki, żeby się tam dostać.. Osiem tysięcy rubli pensji... pałac na mieszkanie i całe utrzymanie... konie cugowe i wierzchowe, słowem wszystko.. Pamiętaj tylko, ani słowa nikomu! A teraz bądź zdrowa.. Oczekuję wizyty bardzo wpływowej osobistości i muszę wracać do domu.

Zenona zgodziła się na podaną sobie propozycję. Rózia zaczęła udzielać lekcji małej Olesi. O szarym poranku biegła ze słodką nadzieją, że za chwilę dwie pary rączek różowych otoczy jej szyję, że dzieci wybiegną na jej spotkanie z okrzykiem radości: Ciocia! ciocia! Tak było codziennie. Ledwie weszła, już ją otaczała wesoła zgraja, tuląc się do niej, pomagając do zdjęcia okrycia, kapelusza, ściągając rękawiczki, wskakując na kolana, gdy usiadła.

— Moja ciociu, moja ciociu! A wie ciocia?...

Tu zaczynał się szczebiot dziecinny, czarowna muzyka, dla tych, co z miłością patrzą na otwarto śmiechem i słowem usteczka, na całe to młode życie, będące zaledwo obietnicą, pociągające, jak nadzieja.

Kieszenie cioci zawierały często zabawki, lub przysmaczki. Cóż to była za radość przy ich dobywaniu! Jaką rozkoszą błyszczały oczy! A takie było trzepotanie się tej gromadki, jak gdyby ją składały istoty skrzydlate!

Po uściskach i pieszczotach zaczynała się poważna lekcja muzyki. Małe paluszki, ciepło i miękkie, nie śmiałe po klawiaturze stawiały kroki, a od czasu do czasu jasna główka zwracała się ze spojrzeniem wymownem, to błagającem przebaczenia za fałsze, to mówiącem tak wyraźnie, jak słowa: moja ciociu złota!

Zenona nie ukazywała się o tej porze. „Mama śpi," mówiły dzieci i nieobecność bratowej stanowiła dla Rózi największy urok tych godzin porannych. Mieczysław wpadał czasem do salonu podczas lekcji, lecz się wiecznie gdzieś spieszył, biegł, by się z kimś widzieć... obiecano mu... spodziewał się... trzeba było kuć żelazo, póki gorące.

Jednego dnia, Rózia, stając koło fortepianu i słuchając rozmowy dziecinnej machinalnie wzięła w rękę jakieś nuty i spojrzała na okładkę. U spodu kartki stało napisane znajomem pismem nazwisko: Władysław Rażyński. Drgnęła; niespodziane przypomnienie sprawiło jej ból. Myśl uleciała w przeszłość. Pochyliła się nad stosem nut i po jednym przekładała zeszyty, na których powtarzało się to samo nazwisko bez końca. Nie słyszała już co dzieci mówiły, w skroniach pulsa biły jej gwałtownie.

Więc on przychodził tu znowu i śpiewał przy akompaniamencie Zenony... śmieli się, żartowali, czytywali razem, jak dawniej:

Gdy nad sobą zapanować zdołała, zapytała głosem, który chciał być obojętnym:

— Pan Rażyński tu bywa?

Na twarzy Stasia zabłysnął domyślny uśmiech. Spojrzał badawczo w oczy Rózi, widocznie przeczuwał coś z jej uczuć.

— Przychodzi często — zawołały dziewczynki.

— Przychodzi często — poprawił je Staś — siedzi długo, śpiewa, przynosi książki... Ja bardzo lubię pana Rażyńskiego.

Gdy przeszło pierwsze uczucie bólu i goryczy, Rózia pomyślała, że powinna była być wdzięczną przypadkowi, ostrzegającemu ją o bytności Rażyńskiego w Warszawie. Spotkawszy go na ulicy, nie zaczerwieni się przynajmniej, jak pensjonarka, i nie okaże najmniejszego zmięszania.

Pomimo wielkich wysiłków, nie mogła przyjść do równowagi. Czy zazdrościła Zenonie towarzystwa Władysława? O, nie, nie. Nie chciała go widzieć i niczego nie zazdrościła nikomu... Tylko te nerwy rozkołatane lada wspomnienie wstrząsało!

Biegła śpiesznie ulicą, oddychając mroźnem powietrzem. Krupki lodu cięły ją po twarzy, na zawrocie ulic gwałtowne podmuchy wiatru rzucały się na nią jak na zdobycz. Walczyła z niemi i sądziła się być zwycięzcą, lecz wieczór poczuła silne dreszcze, noc spędziła w gorączce, ze strachem myśląc, że kłamstwo Mieczysława stało się nagle prawdą, że tyfus przyszedł ją zabrać w moc swoją.

Pani Ilska, dowiedziawszy się od służącej, że jej lokatorka nie wstała dzisiaj, wpadła do pokoju chorej z głośnemi oznakami współczucia.

— Moja pani! Cóż to jest.. pani chora? Żeby tylko nie tyfus! Mąż czytał wczoraj w gazetach, że mnóstwo ludzi umiera z tyfusu brzusznego! Mój Boże, jaka gorąca głowa, jaki oddech przyśpieszony! Powiem mężowi. żeby poszedł po doktora. Wczoraj trzeba było wziąć na poty, toby było wszystko przeszło! Mężu, mężu! — wołała wychodząc na korytarz — Idąc do biura zajdź do Jamskiego i przyszlij go tu. Panna Róża jakoś na prawdę chora... jeszczeby tego brakowało, żeby dostała tyfusu! Ja mówię, że człowiek nigdy spokojności mieć nie może! (C. d. n.)

skiego oddalony o 2 kil metry i tylko energicznemu ratunkowi tamtejszego dzierżawcy P. Jana Krzysztofowicza zawdzięczyć można, że folwark się nie spalił. Ks. Gawański poważany i szanowany powszechnie kapłan utracił całe mienie, bo nawet meble, które już powynoszono do ogrodu i sądzono, że je uratowano, zgorzały w ogrodzie do szczętu.

Tu nasuwa się uwaga jak niezbędnie jest potrzebną ustawa obowiązująca przymusowe ubezpieczenie od ognia.

Ksiądz Kan. Gawański ani swoich rzeczy i inwentarza, ani budynków parafialnych nie miał ubezpieczonych. Chociaż sam jako dziekan wszędzie na wizytacji parafyj nakazywał i głosił potrzebę asekuracji.

Przed rokiem ks. Gawański rozpoczął budować cerkiew i do roku ją skończył, prawie cudu dokazując, gdyż nie było pieniędzy, a parafjanie niszczeni przez żydów nie mieli co dawać. Cerkiew była piękna i kosztowała około 8000 złr. na 230 parafjan czyli numerów rit. graeci. W pracy około zbudowania tej cerkwi dopomagał mu rozum i silna wola przedewszystkiem, a następnie książę Kalikst Poniński, jako kolator, i jego pełnomocnik p J. Sokałowski który nawet plan cerkwi zrobił i wskazał sposób wykonania taniego. Otóż ks. kanonik żałował w tym roku ubezpieczać budynki, bo chciał w ten sposób tych parę guldenów biednym parafjanom zaoszczędzić Gdyby była przymusowa asekuracja ogólna, to byłoby nieszczęście nowego teraz wydatku około 5000 złr. usunięte, albowiem ubezpieczenie kosztowałoby wtedy kilkanaście centów od 100 złr. i niktby się nie wzbraniał ubezpieczyć nawet przy złych stosunkach. Dzisiaj zaś biedna gromada i kolator nowe muszą ponosić ofiary konkurencji, a ks. Gawański stracił całe mienie i owoc swej pracy przez 36 lat. Powodem pożaru jak się zdaje były papierosy, które palili parobcy zajęci przy młocce na gumnie. Pani Gawańska nadeszła w południe popatrzeć co robią parobcy, więc wtedy któryś z nich musiał rzucić nieprzygaszonego papierosa do słomy, aby nie widziała, że pali

Nekrologja. Jan Sas Komarnicki właściciel dóbr, lat 39. Wincenty Krajbik, magister chirurgji, lat 78; — zmarli we Lwowie.

Stowarzyszenie „Skała" w połączeniu z kółkiem muzycznem „Czytelni akademickiej" urządza w niedzielę 24 czerwca b. r. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28. zabawę towarzyską ogrodową połączoną z wieczorkiem muzykalnym i przedstawieniem amotorskiem. Początek zabawy o godzinie 4 po południu, wieczorek muzykalny rozpocznie się o godzinie pół do 9 wieczorem poczem nastąpi przedstawienie amotorskie.

Ważne dla podróżujących. Z Paryża piszą że cesarsko-niemieckie poselstwo tamże, zarządziło bezpłatne wydawanie wizy paszportowej tym poddanym austrjackim i węgierskim, którzy za pośrednictwem austro-węgierskiego komitetu pomocy w Paryżu, do kraju na Alzację i Lotoryngję powracać będą.

Z Wołynia nam donoszą, że we wsi Siemiduby przeszło 110 kolonistów czeskich, a we wsi Nowiny przeszło 220 czeskich kolonistów na prawosławie. Akt przejścia odbył się dnia 14 b. m. Razem ze zmianą religji, pozmieniali oni imiona i nazwiska, i tak np. Władysław Smetana przyjął imię i nazwisko Włodimira Smetanowa, Marja Rauscher została Olgą Rauscher etc.

Przestroga. Pewien przemysłowiec, jadąc onegdaj z Wiednia, zaznajomił się w wagonie z jakimś nieznajomym, Niemcem, rzekomym fabrykantem, który poczęstował go wódeczką i papierosem. Specjały te zawierać musiały jakąś odurzającą przyprawę, gdyż o kilka stacyj za Wiedniem nasz podróżny usnął, tak, że dopiero w Krakowie się przebudził, gdzie jednak owego nieznajomego nie było. Podróżny poczuwszy, że ma przy sobie swój duży pugilares i plik papierów, między któremi znajdowała się także kwota 6 000 zł., w wewnętrznej kieszeni pod kamizelką odbył spokojnie dalszą podróż do Lwowa. Tu wszakże dopiero przekonał się, że skradziono mu owe pieniądze. Policja zarządziła poszukiwania za wspomnionym rzekomym fabrykantem.

Teatr. Dziś „Pamiętniki Szatana" kom. w 3 aktach z niemieckiego. Jutro w niedzielę pierwszy występ p. Bol. Leszczyńskiego w „Otellu" Szekspira.

Nie tak bracie, dawniej było!...

(Gawęda).

Raz wieczorem, przy kominie,
Siadł pan Michał i pan Marek;
Niewesoło czas im płynie,
Bo wciąż patrzą na zegarek
I westchnienie przytłumione
Pierś sędziwą im porusza;
Widać myśli, łzą przyćmione,
Snuje zwolna starców dusza...
Może echa się zbudziły
W wyobraźni rozżalonej?...
Może serca zatęskniły
Do przeszłości oddalonej?...
Któż z nas nie miał na tej ziemi
Jakiejś chwilki promienistej,
Lub nie płakał łzy gorzkiemi
Wśród wędrówki swej ciernistej?...
„Źle, jegomość!... źle się dzieje!...
(Rzekł pan Michał do sąsiada)
„Duch w ludziskach ledwie tleje...
„Toż widoczna już zagłada...
„Spojrz badawczym wkoło wzrokiem,
„Smutek wszędzie... przygnębienie...
„Z oczów płyną łzy potokiem...
„W duszy rozpacz i zwątpienie...
„O, mój Marku! wspomnij sobie
„Dawne czasy — nie tak było!...
„Cóż nam, bracie, w ciężkiej dobie,
„Ból serdeczny ukoiło?...
„Wszak to ojców święta wiara,
„Tak krzepiła w ciągu życia,
„Że goryczy pełna czara
„Lżejszą była do wypicia.
„Dziś inaczej, mocium panie!
„Ludzie inni... niewytrwali...
„Gdy któremu sił nie stanie,
„Zaraz sobie w łeb wypali!...
„Czy to młody, czy to stary,
„Jednakowej, panie, miary;
„Zapał, wiara, miłość stygnie...
„Krzyża nie chce, bo — nie dźwignie!...

Rozmaitości.

— Polowanie na słonie na wyspie Ceylon. Ciekawy opis polowania na słonie, podało pismo „*Der Zoolog. Gart.*" z opowiadania pewnego oficera angielskiego, który jako sekretarz Gubernatora wyspy Ceylon, był naocznym ich świadkiem. „Wybraliśmy się właśnie z Gubernatorem, jego lekarzem i jeszcze jednym kolegą w podróż i natrafiliśmy na zagrodę (kraal) w której znajdowało się kilkanaście słoni. Szczęśliwie więc udało się nam trafić na polowanie na słonie, które nie często się wydarza. Kraal, jest to zazwyczaj rodzaj zagrody silnie oparkanionej, ukrytej w zaroślach. Ten, do którego przybyliśmy, był w połowie przez kałużę utworzony, bo z dwóch stron ciągnęły się wysokie skały, na długość 250 jardów a 70 szerokości i zamykały go z jednego i drugiego końca palissady; otwór był na dwanaście stopni szeroki i po wejściu trzody zamykał się szczelnie. Jako nagonkę do tego polowania, spędzono pięć tysięcy krajowców, którzy ustawili się w kształcie prostokąta, by pilnować, ażeby się który ze słoni nie wyłamał, co nie przeszkodziło jednak, że w przeciągu tych dni dziesięciu, z jaki tuzin wymknąć się potrafił. Dzień i noc palono ognie i rozdano parę tysięcy strzelb między naganiaczy. Pomiędzy trzodą, znajdował się jeden słoń, znany już hultaj, który kilkunastu ludzi o śmierć przyprawił. Mieliśmy nadzieję że będziemy do niego strzelali gdy pewnej nocy wyłamał się i uciekł. Ostatnią jego ofiarą był pewien kapłan Buddy, który ufny w moc czarów, jaką twierdził że posiada, zbliżył się do zwierzęcia, w gęstwinie ukrytego i zaczął zaklęcia swe wymawiać, lecz zanim skończył, filut zdjął mu głowę z karku.

Zdawało się, że napędzenie trzody do tego kraalu będzie niepodobnem do uskutecznienia z powodu gościńca, przez który słonie dwa razy przechodzić musiały. Jednakże poszło to łatwiej niż sądzono. — Ukryliśmy się z jenerałem L. w rowie o 20 tylko yardów od tego właśnie przejścia, ażeby nie stracić nic z tego ciekawego widoku. Była między słoniami samica ze swoim młodym, który trąbą trzymał się ogona matki, by prędzej za nią podążać.

Noc już zapadła, gdy dopiero u wejścia stanęli a przewódzca nagonki uznał, że trzeba do rana pozostawić trzody w zaroślach i dopiero nazajutrz wpędzenie do wnętrza kraalu odbyć się miało. Wróciliśmy więc do naszego obozowiska o milę oddalonego a za przybyciem następnego ranka zastaliśmy już całą trzodę zamkniętą.

Teraz dopiero nastąpiła najciekawsza część widowiska. Wpuszczono oswojone słonie z ludźmi wprawnymi w zarzucaniu pętlic — tak zwani *noosers* — a ci najpierw wycięli zarośla, zostawiając tylko duże drzewa, a dzika trzoda uganiając tam i nazad spłoszona, ułatwiała im pracę, poczem nastąpiła chwila spoczynku.

Dodać jeszcze trzeba, że gdy oswojone słonie wpuszczono, samice z dzikiej trzody wystąpiły zaczepnie przeciw nim, ale prędko cofnęły się także. W ogóle nieoswojone słonie stroniły od oswojonych, tylko niektóre śmielsze od czasu do czasu rzucały się na swoich cywilizowanych współbraci, którzy stojąc w zwartym szeregu obok uzbrojonych ludzi, zawsze byli górą.

Nie długo czekaliśmy na pierwszy połów. Jeden z ludzi cichaczem podsunąwszy się, zdradziecko sznur nocą słoniowi zarzucił. Podczas tego, oswojony słoń, stając przed dzikim, starał się formalnie zabawiać go, dopóty aż dziki słoń gwałtownym ruchem, zaciągnął węzeł sznura, który go z oswojonym słoniem łączył. Wtedy go przyparły oswojone słonie do dużego drzewa i tam zmusiły do przybrania takiej pozy, w której go myśliwi mogli już spętać. Był to niezwykle ciekawy widok. Spryt zaś i chytrość oswojonych słoni, a przytem widoczna przyjemność z jaką zadanie, swoje spełniały są istotnie trudne do uwierzenia."

— Chlorozon. Nazwisko „chlorozonu" dano nowemu produktowi, wynalezionemu przez paryskiego technika, a naszego rodaka, hr. Brochockiego. Jest to kompozycja, mająca za zasadę chlor, a przeznaczona do zastąpienia chlorku wapna, powszechnie używanego dotąd w pralniach. Chlorozon jest jasnym przezroczystym płynem, zawierającym na 100 części pod stosunkową wagą 1.250, następujące części składowe: chloru 12·68, tlenu 5·82, sodu 8·62, wody związkowej 3·38, wody rozczynowej i innych ciał postronnych 69 50. Aby go przygotować należy zneutralizować na zimno rozczyn sody za pomocą prądu kwasu podchlorkowego (*acide hypochloreux*) Otrzymany ztąd produkt traci swe własności gryzące, natomiast wskutek utlenienia chloru nabiera w wysokim stopniu własności odbarwiających. Przy rozcieńczeniu go wodą własności te zachowuje bardzo długo. Chlorozon ma niezaprzeczoną wyższość nad chlorkiem wapna, choćby już ze względu na wielką niestałość tego ostatniego. Dla utrzymania w trwalszym związku chlorku wapna potrzeba znacznego nadmiaru chloru, mianowicie 63 na 100 wapna. Nadto sól ta, a następnie węglan wapna, formujący się na powietrzu w miarę wyswobodzenia się ze związku chloru, staje się nierozpuszczalnym w wodzie, przez co cząstki jego wgryzają się i pozostają na włóknach tkanin. Kwas siarczany, używany w nader słabym roztworze do przepłukiwania bielizny, traktowanej rozczynem chlorkowym, przeistacza tylko owe cząstki wapienne na również nierozpuszczalne siarczany, lecz ich bynajmniej nie usuwa, wskutek czego bielizna z czasem staje się kruchą i pękającą. Wiadomo nadto, jak jest trudnem dokładne rozpuszczenie chlorku w wodzie i jak niszczą płótno nierozpuszczone cząstki tej soli. Żółknienie bielizny jest prostem tego następstwem. Chlorozon nie przedstawia żadnej ze wzmiankowanych wyżej niedogodności, gdyż jak widzimy, zawiera minimalną ilość zasady alkalicznej, nadto jest niezmiernie łatwym do rozpuszczenia i daje się przyrządzać w dowolnym stanie zgęszczenia, który można podnosić lub zniżać, albo przez dolewanie wody, albo też odwrotnie, przez dodawanie nowej ilości chlorozonu świeżego. Własność odbarwiającą chlorozonu jest dwa razy silniejszą, zwłaszcza przy temperaturze od 50 do 60 stopni. Bielizna nigdy nie żółknie, jak się to zdarza przy użyciu chlorku wapna, a zastosowanie chlorozonu nie wymaga żadnej zmiany w istniejącem obecnie urządzeniu pralni.

Część ekonomiczna.

= Choroby stadne. Od dnia 10 do 17 bm. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Chlebowicach wielkich (pow. bobrecki), w Cuniowie i Powitnie (pow. gródecki) i w Czyszkach (p. mościski).

Zarazę wąglikową w Dulibach (p stryjski).

Nosaciznę u koni w Jurjampolu (p. borszczowski), w Świętem (p. jarosławski) i w Rużyskach (p. skałacki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Magdalówce (p. tarnopolski).

Zaraza wąglikowa w Lubieńcach i w Krawczym kącie (p. stryjski).

Nosacizna u koni w Młynowcach (p. złoczowski).

= Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 22 czerwca.

Wobec małych dowozów i zmniejszonych zapasów targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w stałem usposobieniu i — z wyjątkiem pszenicy, która mniej chętnych napotyka odbiorców — inne produkta były poszukiwane i w skutek tego ceny nietylko się utrzymały, ale wyborowe ziarno płacono nawet drożej.

Płacono za pszenicę białą 7.15 do 7.75, żółtą 7·— do 7.60, czerwoną 7.— do 7.66; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.— do 6.25 owies 5.50 do 5.57, (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= Z targów zbożowych. Nadzieje na lepsze zbiory, niż się ich spodziewano przed miesiącem, co raz więcej stwierdzają się Sprawozdania z Węgier są nawet zbyt optymistyczne na tym punkcie, a pod wpływem tych wiadomości cofają się ceny zbóż, a dotyczy to głównie dostaw jesiennych. Istotnie częstsze opady w ostatnich dwutygodniach sprawiły, że w Węgrzech spodziewają się zbioru pszenicy lepszego niż przeciętny z minionych lat dziesięciu, chociaż zasiewy nie wyszczególniają się zbytnią gęstością. O urodzaju żyta przynoszą oficjalne raporty dość pomyślne wiadomości, ale prywatnie głoszą, że sprzęt będzie mniej jak mierny. Natomiast zasiewy wiosenne, a szczególnie jęczmiona i kukurudze znacznie się poprawiły i rokują dobre plony. W skutek tego cena kukurudzy, którą płacą przy dostawie na czerwiec po 6 zł. 50 ct., spadła przy dostawie na maj i czerwiec r. 1889 na 5 zł. 54 ct.

W ogóle lepsze widoki żniw osłabiły tendencję targów zbożowych, osłabiły popyt i obniżyły ceny.

Wiedeń 21 czerwca.

Dwa prądy walczyły o lepsze na dzisiejszej giełdzie. Pierwszym był ów objaw przesytu, który występuje zwykle po silnej repryzie i jest wyrazem ochoty wycofania się z zyskiem z podjętych zobowiązań. Drugim zbytnia ufność w dłuższe jeszcze trwanie zwyżkowego kierunku, a przeto dążność ku dalszemu i wydatnemu wyzyskaniu tego kierunku. Prądy te walczyły z sobą przez cały przebieg dzisiejszej giełdy, gdy bowiem pierwszy dążył ku powstrzymaniu haussy i obniżeniu obecnych kursów, drugi, żądny nowych zysków, szedł w kierunku zwyżkowym. Z obu stron walczono argumentami politycznemi, to dementując wiadomość o projektowanym zjeździe cesarza Wilhelma II z carem, to podtrzymując tę nowinę, lub alarmując spekulację o silnych atakach newralgicznych u ks. Bismarka, które były powodem, że ks. kanclerz nie mógł wziąć udziału w pogrzebie cesarza Fryderyka i często a groźnie zapada na zdrowiu. Partja zwyżkowa zadawała kłam tym pogłoskom, a mimo wahań w notowaniach berlińskich, gdzie równie odczuwano walkę podobnych prądów, ale pod wpływem silnych kursów z Paryża i Londynu, chwilowo brała górę nad kontrminą dążącą ku zniżce.

Wynikiem tej walki była ustawiczna oscylacja kursów. a chociaż ostatecznie haussa poszła dalej, nie przybrała jednak rozmiarów z dni ubiegłych i skorzystała na niej tylko mniejsza ilość papierów. Znów zyskały najsilniej kredyty obok länderbanków, gdy inne akcje bankowe na szarym pozostały końcu. W materjale transportowym faworyzowano znowu czeskie koleje a repryzę swoję zawdzięczały Staatsbahny i Lombardy, jeno zakupnom robionym przez arbitraż na rachunek Berlina. W rentach i losach była tendencja bardzo silną, a zysk na kursie do pół procentu. Mimo dalszego spadania dewiz i walut, ruble i dziś szły w górę.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 295·90, węgierskie 291 25, anglobanki 110 80, uniony 205 25, bankvereiny 92 —, laenderbanki 218·—, ludwiki 204 50, czerniowieckie 214 50, renta papierowa 80·|, srebrna 81 45, złota austrjacka 110 85, 5% papierowa 95 45, złota węgierska 101 20, 5% papierowa 80·—, ruble 1·12¼—1·12½

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 22 czerwca (pryw.) Na mocy rozporządzenia ministra oświaty pozwolono przyjmować kobiety do szkół aptekarskich na podstawie świadectwa ze znajomości nauk wykładanych w czterech niższych klasach gimnazjalnych.

Ukazem carskim zatwierdzona została budowa kolei syberyjskiej.

Żydom wzbroniono w Turkestanie prowadzić handel gorącemi napojami.

Paryż 22 czerwca (pryw.) Naquet, Lageurre, Deroulede, Michelin i Turquet ogłosili w *La Presse* odezwę wzywającą do sprawienia Boulangerowi honorowej szpady, „którą przywdzieje w dniu, gdy wola narodowa, silniejsza niż wszelkie kliki, wezwie go, żeby naszych synów do obrony granic poprowadził." Inne dzienniki bulanżystowskie nie powtórzyły tej odezwy i nie otworzyły składek. Zabito milczeniem niedowarzony projekt.

Peszt 22 czerwca. W wydziale z czterech komisyj delegacyj węgierskiej, stwierdził Apponyj, że przeważna część preliminowanych pozycji nadzwyczajnego kredytu jest usprawiedliwioną i że on nie wziąłby na siebie odpowiedzialności odrzucenia rządowych wniosków. Po sprawozdaniu referenta Rakowskiego, oświadczył prezes ministrów Tisza, że z żądanego kredytu 52 miljonów, wydano już przeszło 23 miljony za zgodą obu rządów, wedle postanowień konstytucji. W rozprawie szczegółowej przyjęto w ordynarjum tylko te wydatki, które po koniec r. 1888 muszą być pokryte. Przemawiali następnie Hödegüss, Pulszky, Gyurkovich, Wahrmann, Horvath, Sztaray i Csernatony, przeważnie omawiając formalną stronę przedłożeń. — Minister wojny oświadczył, że wnosząc przedłożenie, nie kierowała nim bynajmniej chęć utrudnienia kontroli. Wszystkie zarządzenia, na których pokrycie żądane są nadzwyczajne kredyty, nie zmierzają wcale do zmienienia organizacji armji i nie mogą wywołać nieprzewidzianego podwyższenia wydatków. Nie było także zamiarem rządu pod pozorem specjalnych kredytów żądać pozwolenia na wydatki, któreby się nie dały usprawiedliwić. Po tej przemowie ministra przyjęto jednogłośnie kredyta nadzwyczajne, a zarazem wniosek Hegedüssa z poprawką sprawozdawcy Rakowskiego, aby trwanie użytkowania tych kredytów oznaczyć po termin najbliższego zebrania się delegacyj.

Następnie rozpoczęto obrady nad kredytem okupacyjnym.

Minister Kallay na rozmaite zapytania odpowiada, że chociaż rok ubiegły był dość niepomyślny przeważnie co do głównych produktów; to jednak dochody wpływały zadowalniająco i osiągnęły wysokość preliminarza. Na polu rolnictwa mimo ograniczonych środków okazał się pocieszający postęp nietylko w uprawie już sianych gatunków zboża, ale także i w tem, że wprowadzono uprawę nowych rodzajów zboża. Zbiór śliwek dał miljon centnarów metrycznych, które przeważnie wywiezione do Anglji i Ameryki. Pożałowania jest godnem, że prócz niewielu chwalebnych wyjątków, w żadnej z obu połów monarchji nie znaleźli się przemysłowcy, którzyby zainicjowali przedsiębiorstwa przemysłowe w Bośnji. Nie pozostawała przeto rządowi inna droga, jak zainicjonować na własny rachunek rozmaite przedsiębiorstwa, przez to dostarczył zarobku licznej ludności i wsparł krajową konsumcję własnych produktów. Dotąd rozpoczęte w skromnych rozmiarach przedsiębiorstwa udają się z zadziwiającą korzyścią i w porównaniu do włożonego w nie kapitału, dają zadowalniające dochody.

Na zapytanie, czy kraje okupowane nie mogą w wyższym stosunku przyczyniać się do pokrycia wspólnych wydatków monarchji, zauważa minister Kallay, że z preliminowanych 316 000 zł. przypada na cele rolnictwa 35 000 zł., na szkoły 31.000 zł., na uprawę tytoniu, która się ustawicznie rozwija, 100.000 zł., a na cele wojskowe 166.000 zł.

Budżet zatem wojskowy wynosi prawie 10 prc. ogólnego budżetu i nie zachodzi obawa, aby Bośnja na wypadek podwyższenia etatu własnych sił zbrojnych nie opędziła kosztu jej utrzymania własnemi dochodami, lecz musiała się odwołać do ofiarności całej monarchji.

To da się wszelako osiągnąć tylko przez używanie dochodów Bośnji na pożyteczne instytucje w samym kraju, a nie byłoby możebnem gdyby ciężary, które dziś ciężą niestety na wspólnym skarbie monarchji, musiała także w odpowiednim stosunku ponosić Bośnja.

Chociaż to leży w interesie naszym, aby bośniackie wojsko zwiększało się i aby Bośnja ponosiła te ciężary z własnych dochodów, to można jeno po pewnym przeciągu czasu spodziewać się, że Bośnja będzie mogła przyczyniać się do wydatków, które obecnie na monarchji ciężą.

W budżet krajowy wstawiono już całkowicie koszta utrzymania żandarmerji i wojsk po kraju patrolujących. Na dalsze zapytanie o organizacji stosunków prawosławnego Kościoła oświadcza minister, że również rząd uważa jako pożądane uregulowanie tych stosunków. — Nie może jednak przyrzekać utworzenia dwóch nowych konsystorzów, ponieważ koszta tego musiałby ponieść rząd. Niebawem będą także zorganizowane konsystorze w Mostarze i Tuzli, na razie wszelako będą tylko tamtejszym biskupom dodani sekretarze. Następnie zaznacza Kallay, że budowa kolei żelaznej z Serajewa do Mostaru jest żywotną kwestją dla Bośnji ze względów politycznych, wojskowych i ekonomicznych, szczególnie zaś dla Hercogowiny, która potrzebne dla własnej konsumcji artykuły sprowadza dotąd na dłuższej drodze przez Dalmację z Bośnji. Po wybudowaniu tej kolei będzie mogła Bośnja nadwyżkę swojej produkcji odstąpić Hercogowinie i dotąd do brzegów morza spieniężać swoje płody na wybrzeżach grecko albańskich.

Plany budowy wykończone, zostały już przedłożone obu rządom, poczem wniesione zostaną do parlamentu. Minister wspomina następnie o znanem, nieudałem wtargnięciu z Czarnogóry bandy złożonej z 14 ludzi. Wtargnięcia tego w tym roku oczekiwał rząd z rozmaitych powodów, a o pojawieniu się jej uwiadomiła ludność żandarmerję i dopomogała wojsku, które przeciwko tej bandzie patrolowało. Minister jest przekonany, że tamtejsza ludność przesyciła się już podobną gospodarką i przyszła do przeświadczenia, że bezpieczeństwo życia i majątku jest o wiele przyjemniejszem jak ustawiczne rozbójnictwo. Takie wpadanie band zbójeckich w granice krajów okupowanych nie są zbyt straszne, a siłami, które stoją tam do rozporządzenia rządu, mogą zawsze z łatwością być odparte. Po krótkiej rozprawie szczegółowej przyjęto kredyta okupacyjne.

Peszt 22 czerwca. Komisja budżetowa austrjackiej delegacji przyjęła niezmieniony budżet wspólnego ministerstwa finansów, najwyższego trybunału obrachunkowego, a następnie dochody z ceł, kredyt okupacyjny i zatwierdziła zamknięcia rachunkowe.

Wiedeń 22 czerwca. Franciszek hr. Crenneville, pensjonowany jenerał broni i wielki podkomorzym zmarł dziś przedpołudniem w Gunden. Msg. Greuter zmarł w Inspruku.

Berlin 23 czerwca. *National Ztg.* dowiaduje się, że koronacja pary cesarskiej jako króla i królowej pruskiej odbędzie się w jesieni w Królewcu.

Paryż 23 czerwca. Senat uchwalił jednomyślnie nadzwyczajny budżet wojenny w sumie 370 miljonów na rzecz artylerji i inżynierji wojskowej.

Serajewo 23 czerwca. Następca tronu przybył wczoraj w południe do Stolacu. Przyjęcie przybrało rozmiary wspaniałego hołdu ludności wszystkich trzech obrzędów.

Paryż 23 czerwca. Zarząd administracyjny akademji francuzkiej wręczył Floquetowi podanie domagające się powrotu księcia d'Aumale do Francji, ażeby w ten sposób akademja odzyskała jednego z najznakomitszych swych członków. Floquet obiecał przedłożyć podanie radzie ministrów.

Wiedeń 23 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza układ zawarty z Lloydem, ustawę spirytusową i ustawę o podatku od cukru.

Londyn 23 czerwca. W Izbie gmin postawił Morley rezolucję potępiającą karanie irlandzkich przestępców. Ponieważ rezulacja ta daje rządowi niejako wotum nieufności, przeto rząd postanowił otworzyć na nią w przyszły poniedziałek dyskusję. Unionistyczni liberałowie uchwalili poprzeć postępowanie rządu pod warunkiem, że rząd odstąpi od projektu ustawy karnej dla Irlandczyków.

Lipsk 23 czerwca. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie wniesione przez skazanych w poznańskim procesie socjalistów.

Berlin 23 czerwca. *National Ztg.* zapowiada, że mowa tronowa, którą cesarz wygłosi w parlamencie, przedstawi, iż sytuacja Europy jest bardzo pokojową, taką, jaką już dawno nie była A chociaż dla utrzymania i zabezpieczenia pokoju potworzyło się parę silnych sojuszów, to jednak międzynarodowe stosunki Niemiec do innych mocarstw, nie mówiąc już o tych mocarstwach, które są złączone z Niemcami więzami sojuszów, są znacznie lepsze, niż były dawniej, zwłaszcza o ile rzecz Rosji dotyczy.

Nadesłane.

Jak doniosły dzienniki, Rada miasta Lwowa na posiedzeniu z dnia 21 b. m. uchwaliła między innemi udać się do c. k Namiestnictwa z przedstawieniem zachodzących w sprawie tramwajowej wadliwości mianowicie „wyzyskiwania publiczności przez Dyrekcję Tramwaju" wbrew intencjom Wys. Namiestnictwa, oraz z prośbą o cofnięcie dozwolonego wyjątku taryfowego, dającego kolei konnej sposobność „do praktykowanych nadużyć".

Nie wchodzimy w to, czy uchwała Rady miasta Lwowa merytorycznie jest uzasadnioną, bo o tem sądzić będzie kompetentna władza. Odpieramy jednakże stanowczo zarzut, jakobyśmy publiczność wyzyskiwać chcieli, lub jakich nadużyć się dopuszczali. Jeżeli interpretujemy kontrakt z Gminą zawarty i przepisy prawne w inny sposób aniżeli Gmina, możemy się mylić lecz nie sądzimy, abyśmy tem dali powód do zarzucania nam nadużyć lub wyzyskiwania publiczności.

Lwów dnia 22 czerwca 1888.

Dyrekcja ruchu tramwaju lwowskiego.
J. Schuster.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 czerwca 1888.

Hotel Angielski: S. hr. Konarski z Dubiecka. J. Bejzym z Porudna. Dr. C. Tomaszczak z Czerniowiec. M Swichowski z Radymna. B. Leszczyński z Warszawy.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 23 czerwca, godzina 10 minut 40. — **Kredyty austr.** 298 25 — **kredyty węgierskie** 293 50 — **renta wspólna pap.** 80 15 **złota węgierska** 101 65 — länderbanki 218.25 — anglobanki 111 75 — uniony 204.75 — Staatsbahny 232 10 — **Karola-Ludwika** 203.75 Czerniowieckie 214 75 — Vereiny 92·— — 5% węg. pap. ren. 88 25.

Z zbożowych targów

23 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 85	6 10—6.75	6 15—6.70	6·30—7.—
Żyto	4.25 4.65	4.15—4.55	4.——4.30	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4 85	3.75—4.70	4.20—5.30
Owies	4.——4.75	3.75—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	5.— 10.—	5 50 10.—	6.— 9.75	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4.75	4.50—5.—	4 10—4.80
Rzepak	9.75 10.50	9 65 10 4[illegible]	9.50 10 2[illegible]	9.40 10.—
Lnianka	—.——.—	—.—— —	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.38—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — — **Wiedeń** 23 czerwca. Pszenica 7·38 do —·— na jesień 7·59 do —·—. Żyto —·— do —·—, na jesień 6·24 do —·— Owies —·— do —·—, na jesień 5·76 do —·—. Okowita 27·62— do 27·87.— **Peszt** 23 czerwca. Pszenica 7·05 do —·—, na jesień 7·38 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·42 do —·—. Okowita 25·50 do 26·—. **Berlin** 23 czerwca. Pszenica 164 — do — —, na jesień 166·75, Żyto 128 — do — — na jesień 130·50. Owies 116·50, do —·— na jesień 117·50 Okowita 32·90. do —.—, na jesień 34·—

Lwów. Z Izby handlowej 23 czerwca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 50	206 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	213 50	217 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	98 20	99 30
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w, a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	93 75	94 80
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 90	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	90 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.84	5.94
Dukat cesarski	5 87	5 97
Napoleondor	9 95	10 05
Półimperjał rosyjski	10.31	10.41
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·13—	1·15—
100 marek niemieckich . . .	61.65	62 20 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdzają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

Najdroższa moja jedyna na świecie! — Oczekuję Cię tu 28 t. m. w czwartek nocnym pociągiem. Bądź ostrożną, niebierz prócz Doni nikogo ze sobą — nie udaj się do Z. lecz do S. — Gdybyś jednak nie mogła w ten dzień przybyć, to wybierz którą bądź sobotę, aby można być całą niedzielę razem. W każdym razie donieś mi pisemnie lub telegraficznie o twym przeznaczonym dniu przyjazdu. Oczekiwać Cię będę na dworcu. Ty mój najdroższy aniele. Radość ma bezgraniczna. Niespodziewałem się tego szczęścia widzenia się z Tobą. Całuję Cię miljony razy
Twój
Szuchraj.

Awizo PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Poszukuję parę kundysów (brytanów) łańcuchowych na stróżów domowych. Zgłoszenia z oznaczeniem ceny uprasza się nadsyłać pod adresem: A. Obertyński w Nowem Siole p. Kulików.

Rutynowany gospodarz, odpowiadający wszelkim tegoczesnym wymogom, poszukuje posady od 1 lipca br. Łaskawe zgłoszenia z grzeczności przyjmie Zarząd dóbr w Kozłowie p. Milatyn-nowy.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak